№ 12. Środa dnia 27 Stycznia (8 Lutego) 1899 roku. Rok XVI.

PRZEDPŁATA:

W Radomiu: bez odnoszenia rocznie rb. 4, półrocznie rb. 2, kwartalnie rb. 1.

Pocztą rocznie: rb. 5, półrocznie rb. 2 kop. 50, kwartalnie rb. 1 kop. 25.

Rękopisy bez zastrzeżeń nie zwracają się.

Gazeta Radomska

wychodzi w Środy i Soboty.

Redakcja i Administracja otwarta codziennie, prócz niedziel i świąt, od godz. 10-ej rano do 4-ej po południu.

Adres Redakcji i Administracji: ul. Lubelska, dom W-go Grodzickiego Nr. 136.

OGŁOSZENIA:

Na I-ej stronie za wiersz garmontowy lub jego miejsce 40 kopiejek.

Nekrologi, Reklamy, Nadesłane za wiersz petitowy lub jego miejsce 15 kop.

Ogłoszenia zwyczajne: pierwszy raz 8 kop., następne po 5 kop. za wiersz petitowy lub jego miejsce.

Z dziedziny publicznej ochrony zdrowia.

II.

Kąpiele rzeczne.

Jednym z najpotężniejszych sposobów ochrony zdrowia publicznego i zapobiegania chorobom nagminnym, jest niewątpliwie pielęgnowanie czystości skóry i trudno przeczyć, że na wytworzenie ujemnych warunków zdrowotnych Radomia wpływa w znacznej mierze brak wody, tego jedynego dostępnego dla szerokiego ogółu środka utrzymania czystości i ochędóstwa.

Rzeka Mleczna, przepływająca przez miasto nasze, jest w chwili obecnej tak płytką, zamuloną i zabagnioną, że ogół nie przypuszcza, by mogła ona stanowić źródło otrzymania wody czystej, a przynajmniej przydatnej do mycia ciała.

Tymczasem innych wód bieżących nie mamy ani w mieście, ani w okolicy bliższej od 1—1½ mili i jeżeli należy się zgodzić, że urządzenie kąpieli rzecznych tanich i dostępnych dla wciąż wzrastającej ludności fabrycznej miasta jest jedną z najpilniejszych potrzeb zdrowotnych tegoż, czemu zapewne nikt nie zaprzeczy, w takim razie kwestja Mlecznej znów przyjdzie na porządek dzienny.

Obecnie żądni kąpieli w wodzie bieżącej zmuszeni są udawać się pod Jedlińsk, czyli o 1½ mili, gdyż kąpiel na Janiszewskim Młynku lub Firleju, mało co lepsza od jedynej miejskiej — na Marjackiem, uraga najniewybredniejszym wymaganiom. Ta ostatnia, utworzona przez nieznaczne rozszerzenie rowu niosącego wodę polną z Dzierzkowa i Glinic, a po części zlewy miejskie, zawiera wodę zupełnie stojącą, pierwsze zaś—silnie zanieczyszczoną przez ścieki fabryczne.

Mleczna jednak nie była zawsze tak płytką jaką się obecnie przedstawia: przed laty 25 obok mostu przy ulicy Mlecznej (t. z. Czarny Dwór) istniały łazienki o kilkunastu osobnych przedziałach, nawet z basenem do pływania; jeszcze przed 10 laty w Starym ogrodzie miejskim były łazienki o 4-ch przedziałach, jako tako funkcję kąpielową pełniące. Dostatek wody w pierwszych był warunkowany przez tamę z upustem na posesji Fröhlicha, w drugich tylko przez nieznaczną przegrodę nieco niżej łazienek. Po usunięciu upustu na posesji Fröhlicha, na mocy wyroku sądu okręgowego, czego zresztą wymagały interesy zdrowia publicznego, łazienki, pozbawione wody, zostały zamknięte, a w latach następnych rzeka sama stopniowo się zabagniając zmieniła się w zaledwie widoczny strumyk, o brzegach grzązkich i cuchnących.

Że wysychanie Mlecznej w znacznej części pochodzi z zanieczyszczenia jej przez zlewy fabryczne, staraliśmy się wskazać już uprzednio (№ 89 z r. z. Gazety), z dowodów odnośnych przypomnimy ten chociażby, że woda naszej rzeczki powyżej miasta (ewentualnie fabryk), a szczególniej powyżej Młynka Kieszkowskiego i Żakowic, jest dość głęboka i dość czysta, z drugiej strony dzisiaj widzimy, że przy obecnej regulacji brzegów rzeki w Starym ogrodzie miejskim, podjętej przez przedsiębiorcę ślizgawki, łożysko rzeki się pogłębia i wody w niem przybywa.

O ile więc wejdzie w życie projekt magistratu obowiązkowego oczyszczania zlewów fabrycznych przed ich wpuszczaniem do rzeki, projekt, będący o ile słyszeliśmy, na dobrej drodze, a w ten sposób zanieczyszczenie rzeki z tej strony będzie usunięte, w takim razie podniesie się niewątpliwie i jej poziom na całej przestrzeni, jaką przylega rzeka do miasta. Dla znakomitszego podniesienia tego poziomu, jak również dla postawienia go w niezależności od wpływu opadów atmosferycznych bez względu na porę roku, bardzo odpowiednim środkiem wydaje się nam podniesienie tego poziomu przez zbudowanie grobli z upustem bezpośrednio powyżej połączenia rzeki z głównym kollektorem miejskim obok rzeźni miejskiej.

Gdy brzegi rzeki przynajmniej na przestrzeni Starego ogrodu będą wyregulowane, gdy będzie wprowadzona obowiązkowa filtracja ścieków z fabryk nadrzecznych, gdy w końcu zamkniemy rzekę tamą przy rzeźni, wtedy zdaniem naszem woda Mlecznej ilościowo i jakościowo nada się do użytku na kąpiel.

Przez zamknięcie rzeki tamą powyżej upustu kollektora wodostan poniżej rzeźni nie zmieni się na gorsze: owszem—po zrównoważeniu przypływu i odpływu przy grobli ilość wody poniżej jej będzie obfitszą, bo po oczyszczeniu rzeki w górze należy się spodziewać obfitszej wody ze źródeł rzecznych, a źródeł tych na przestrzeni Borki—Radom, jest kilkanaście.

Zamknięcie Mlecznej podniesie jej poziom bardzo znacznie; przy umocnieniu brzegów i rozszerzeniu łożyska w Starym ogrodzie, możemy otrzymać basen dowolnej szerokości, a 2—3-łokciowej głębokości—dostateczny oczywiście do urządzenia łazienek o kilkunastu przedziałach.

Z podniesienia poziomu rzeki skorzystać można i pod innym niemniej ważnym dla hygjeny względem, odprowadzając część wody rzecznej w poprzek ogrodu rurami nieprzepuszczalnemi do ujścia kanału murowanego przy ulicy Spacerowej i zabezpieczając w ten sposób ciągłe przemywanie tego miejsca i części kollektora od ujścia kanału do połączenia z rzeką, z powodu swego zabagnienia i przykrej woni, nie tylko szkodliwego pod względem hygienicznym, lecz nader szkodzącego frekwencji i użyteczności Starego ogrodu.

Odprowadzenie części wody do kanału nie przedstawia trudności z powodu podniesionego poziomu rzeki; może być ona prowadzona bezpośrednio z rzeki do sadzawki nowo-wykopanej, a z tej do kanału, co dałoby sadzawce wodę bieżącą, zabezpieczając ją od zastawania i gnicia. Po przemyciu kollektora, woda, łącząc się z rzeką poniżej grobli, wracałaby do swego pierwiastkowego źródła i nie ginęłaby jako siła spławna dla rzeźni miejskiej w jej stanie dzisiejszym, zresztą mało jest prawdopodobnem, by nowo-projektowana rzeźnia miejska mogła być urządzoną podług systematu spławnego.

Te kilka uwag kreślimy w zupełnem przeświadczeniu, że znany z energji i dbałości o dobro miasta magistrat, zwróci uwagę na ważny ten postulat hygieniczny i po zbadaniu sprawy pod względem technicznym, skieruje ją na drogę, dążącą do zapewnienia mieszkańcom kąpieli rzecznych.

Nic nie przepada.

I.

Ilekroć w pogodny wiosenny wieczór ucichły głosy wracającego z pastwisk bydła, a z poza zielonego wzgórza powoli wychylała się lśniąca srebrem twarz księżyca i ptactwo, szukając wśród gałęzi noclegu, milkło stopniowo w gaju, napełnionym zapachem czeremchy i pierwiosnków, w krzaku bzu, rosnącym, nad przezroczą strugą, odzywał się słowik.

Śpiewał tak czysto, słodko, tęskno, że cała przyroda, pogrążona w tonach cudnej melodji, tłumiła oddech. I zdawało się, że słuchała go i przejasna struga—i ciemne olszyny—i wysmukła trzcina szumiąca—i krzaki kaliny—i pstrzące się pod krzakiem główki konwalji, przylaszczek i dzwonków wodnych i tataraki i bieluszki pływające po wodzie między wielkiemi krągłemi liśćmi; słuchały dęby i buki wyniosłe rosnące w oddali, gdzie bór się zaczynał, słuchał wietrzyk strząsający krople rosy z listków, nawet księżyc z wysoka słał śpiewakowi przez sploty gałązek białe dziękczynne promienie.

Nie śmiał odezwać się żaden ptak—nenufary, niezapominajki wyciągały główki do góry, trzciny przestawały gadać—milkło wszystko.

Sam nawet artysta słowik upajał się własnym śpiewem, wyciągał szyjkę, zamykał oczy, kołysał się na gałązce i gdy nie mógł już zapanować nad pełnią swego zachwytu, zrywał się nagle, wzbijał w powietrze i krążył, wywodząc czarujące piosenki.

Gaik przemieniał się w krainę spokojnej radości. Srebrzysty głos ptaszyny rozpływał się z niewymowną słodyczą w ustroniu, czarem swoim obejmował wszystko, łącząc w niczem niezamąconą zgodę. Wszystko tam oddychało jednem wspólnem tchnieniem, spojone węzłem uwielbienia w księżycowy majowy wieczór...

Więc drzewa, ptaki, kwiaty, wietrzyk i strumień codziennie oczekiwały z niecierpliwością chwili, w której słońce za las się chowało i pragnęły, ażeby zorza jak najpóźniej wychylała się z mroków świtu, bo skoro tylko niebo na wschodzie zaczynało barwić się na różowo, cichł słowik, a zaczynały odzywać się ośmielone kosy, zięby i wrony.

Słowiczek nie miał gniazdka.

Alboż niewygodnie mu było drzemać na gałązce tarniny o drobnych kwiatkach, gdzie ledwo dochodził lekki wietrzyk wiosenny?

Zapasów nie robił.

Gdy mu się zachciało jeść, leciał na murawę i, grzebiąc nóżkami w mrowisku, wybierał mrówcze jajka. Potem spijał rosę z kielichów lilji, jeżeli to było wczesnym rankiem, albo czerpał dzióbkiem w południe wodę z ruczaju.

Więcej nie potrzebował.

Pewnej nocy, gdy księżyc jaśniej świecił, a już zupełnie rozkwitłe bzy napełniały odurzającą wonią cały gaik, ptaszek rozśpiewał się tak czarownie i namiętnie, że polna róża, która dopiero rano rozwinęła się z pączka, pomyślała sobie, iż w niej się zakochał.

I radosna już miała swojem szczęściem pochlubić się przed młodszą, ledwie z pączka wymykającą się siostrzyczką, gdy potrącona przez wietrzyk podniosła płatki do góry—i aż zachwiała się z zawodu i smutku. Nie ją to słowik sobie upodobał! Przedwczesna nadziejo!

Na tej samej gałązce bzu, na której wydzwaniał swe najulubieńsze melodje pieśniarz majowy, siedziała mała ptaszyna, zupełnie do niego podobna, niepozorna, szara. Cała w słuch zamieniona, wpatrywała się nieruchomemi błyszczącemi oczkami w śpiewającego, od czasu do czasu przechylając główkę na prawo i na lewo i przestępując z nóżki na nóżkę z zachwytu.

A on coraz tkliwiej, coraz rzewniej i miłośniej zawodził...

Róża polna zrozumiała, że dla tej szarej ptaszyny tak cudnie dzisiaj śpiewał, że ją, słowiczkę, ukochał.

I odtąd co noc mieszkańcy lasku słyszeli miłosne zaloty słowika... A potem przez jakiś czas byli świadkami, jak wspólnie z towarzyszką krzątał się koło budowy gniazdka, znosił drobne słomki i piórka, wreszcie puch... Czas jakiś śpiewywał jeszcze... ale coraz rzadziej i mniej... Aż ucichł słowik zupełnie. Choć księżyc jasno świecił, bzy i jaśminy pachniały, choć róże jedna za drugą opadały z żalu—już nie zaśpiewał. We dnie znosił owady i mrówcze jajka dla kochanki, która nie opuszczała gniazda, a nocą siedział przy niej, złożywszy głowę na jej szyjce.

Wtedy księżyc, drzewa, kwiaty, ruczaj posmutniały, że zamilkł nazawsze śpiew słowiczy, który tak ożywiał gaj w jasne wieczory i noce majowe...

Nie smućcie się. Z jajeczek, co ciepłe w gniazdku na puchu leżą, wyklują się niebawem drobne nagie stworzenia, a gdy porosną w piórka i porzucą zaciszne mieszkanie, powtórzą wam na wiosnę te sa-

Radom i Okolice.

Na posiedzeniu komitetu budowy nowego kościoła, d. 28 z. m. postanowiono: a) upoważnić kasjera kasy miejskiej, p. Białeckiego, do odbioru z rad. oddz. Banku Państwa kuponów grudniowych od złożonej tamże przez p. Silnickiego sumy w list zast. 16,450 rb. ofiarowanej przez p. Łącką, oraz do wniesienia wymienionej za też kupony gotowizny na depozyt komitetu w rad. oddz. Banku Państwa; b) prosić budowniczego, p. Dziekońskiego, o rychlejsze dostarczenie wiadomości, odnośnie nabycia cegły licówki do budowy kościoła; c) majstrom murarskim, pp.: Goździkowskiemu, Dzikowskiemu, Salwikowi i Szałapskiemu pozostawić 2-tygodniowy termin do złożenia deklaracji na roboty przy budowie kościoła, z oznaczeniem cen; d) wypłacić malarzowi, K. Gołębiowskiemu, 3 ruble, za pomalowanie 30 puszek blaszanych do zbierania ofiar; e) p. budowniczego Załuskiego, jako zastępcy budown. Dziekońskiego, prosić o obliczenie ilości materjału drzewnego, niezbędnego do budowy kościoła, a to celem wyjednania takowego po cenie zniżonej z lasów skarbowych; f) do zbierania ofiar uprosić księży: Kołdę, Adamskiego i Sztobryna, oraz prosić prezesa komitetu, p. prezydenta miasta, o wyjednanie zatwierdzenia tychże, jako kwestarzy; g) zlecić kasjerowi kasy miejskiej, p. Białeckiemu, wypłatę członkowi komitetu, p. Dębowskiemu, 22 rb. 40 kop. za dostarczone deski i piasek do przykrycia na zimę wapna na placu kościelnym.

Na wpisy dla niezamożnych uczniów złożono od Jadwigi P. trzy ruble,

Najmiłościwiej udzielony został b. sekretarzowi rady gubernialnej dobroczynności w Radomiu, p. Konst. Lubońskiemu, znak nieskazitelnej służby za lat 40.

Inżynierowie gubernjalni, pp.: Skirgajło i Załuski wyjechali z polecenia władzy do Mińska gub. i Żytomierza dla zbadania tam urządzeń szlachtuzowych, by następnie przedstawić projekt nowego szlachtuza w Radomiu.

Zmiany służbowe. Nadzorca szpitala w Opatowie, asesor koleg. Mironowicz, uwolniony ze służby na własną prośbę.

Towarzystwo wzajemnego kredytu. Do radomskiego Towarzystwa wzajemnego kredytu, ustawa którego ogłoszona była w № 165 Zbioru praw i rozporządzeń rządowych, z roku 1898, przystąpiło dotąd 154 osoby. Złożone przez osoby te, w różnych kredytowych instytucjach w Radomiu, obowiązkowe wkłady stanowią sumę, warunkującą, na zasadzie § 6 ustawy, możność zawiązania Towarzystwa.

Wskutek tego, jak również żądania wielu osób, zapisanych na członków Towarzystwa, wyznaczone zostało na dzień 15 (27) lutego r. b., o godz. 5 po południu, w gmachu resursy obywatelskiej, w Radomiu, ogólne zebranie członków Towarzystwa, celem obrania rady i zarządu, oraz załatwienia czynności, należących, w myśl ustawy, do kompetencji ogólnego zebrania członków.

Aż do powyższego terminu deklaracje osób, chcących jeszcze przystąpić do Towarzystwa, wraz z kwitami, udawadniającemi złożenie, w jednej z instytucji kredytowych w Radomiu, obowiązkowego 10% wkładu, mogą być składane na ręce prezydenta miasta, dla zakomunikowania takowych, wspólnie, z przedtem zebranemi, ogólnemu zgromadzeniu członków Towarzystwa, co niniejszem podaje się do wiadomości osób zainteresowanych.

Wieczory familijne w resursie miejscowej (dla członków resursy i ich rodzin wejście bezpłatne) odbędą się d. 11 i 13 b. m., t. j. w sobotę i poniedziałek. Osoby nie będące członkami, w Radomiu stale niezamieszkałe, mają prawo wejścia z rekomendacji członków resursy, za opłatą po 1 rb. od osoby.

Wieczorek sobotni w resursie odznaczał się ożywieniem, jakkolwiek było tańczących tylko 22 pary.

Pierwszy kwartet smyczkowy polski. Dowiadujemy się, iż tak słusznie ceniony kwartet panów: Jakowskiego, Kleina, Melcera i Paschalskiego, przybywa do Radomia, by wystąpić z koncertem kameralnym d. 18-go b. m. Nie zatarło się w pamięci naszej wrażenie niepospolitej gry artystów, nie braknie też chętnych ponownego wysłuchania dobrej muzyki. Licznem zgromadzeniem się na koncercie poprzyjmy szczerze usiłowania kwartetu w kierunku rozwoju wśród nas zamiłowania do muzyki kameralnej. Poszanowanie sztuki prawdziwej nie przeszkodzi wszakże, sądzimy, w ułożeniu możliwie przystępnego programu koncertu. Przeciętny gust muzykalny wyrabia się i podnosi stopniowo, co będzie też zasługą kwartetu.

Opieka nad zwierzętami. Niezbyt dawno jedno z pism podało wiadomość, o nastąpionem już jakoby zatwierdzeniu urzędowem miejscowego radom. Towarz. opieki nad zwierzętami niezależnie od warszawskiego. Tymczasem, z pewnego źródła donieść możemy, iż papiery w tej sprawie wysłane dopiero zostały z rządu gubernjalnego do zatwierdzenia przez właściwą władzę.

Niszczenie marek pocztowych. W zarządzie pocztowym podniesiono kwestję zaprowadzenia nowego sposobu unieważniania marek pocztowych, tak, aby stemple stawały się na nich nieścieralnemi. Między innemi istnieje projekt stemplowania marek pocztowych rozpaloną pieczęcią metalową.

Ślizgawka w starym ogrodzie otwarta została w niedzielę ubiegłą w obecności p. wice-gubernatora, barona Bouxhoevdena i licznego grona osób zaproszonych. P. wice-gubernator przeciął wstęgę zamykającą wejście na teren ślizgawki, życząc przytem przedsiębiorcy powodzenia.

Ślizgawka dogodna, obszerna, otoczona ławkami; domek przy ślizgawce ładny, posiada pokój dla dam, dla mężczyzn, pokój ogólny na szatnię i bufet. Ślizgawka urządzona w głębokiej kotlinie, a więc dostatecznie ochroniona od wiatru.

Wydział karny sądu okręgowego radomskiego wyjeżdża do Końskich, gdzie w d. 9 b. m. sądzić będzie następujące sprawy: Jana Stefańskiego o kradzież; Andrz. Dymarskiego z art. 351 kodeksu karnego; Maur. Makuchy i in. o kradzież; Jana Jasiona i in. o kradzież; Jana Sobczyka z cz. 2 art. 1481 ustawy o karach wymierzanych przez sędziów pokoju; Stan. Boleka i in. o kradzież; Bartł. Bryteka z art. 294 k. k.; Franc: Kowalczyka z art. 1643 ust. o kar:; Bronisł. Mogulskiego z cz. 2 art. 1483 ust. o kar.; Pawła Szustaka z art. 134 ust. o kar.

W dniu 10 b. m.: Jana Szmigiela z art. 1606 ust. o kar.; Pawła Kupisa z cz. 1 art. 452 k. k.; Pawła Stolarskiego i in. z cz. 4 art. 1653 ust. o kar.; Franc. Banaszczyka i in. o opór; Ludw. Rząsowskiego i in. o opór; Andrz. Golasa i in. o opór; Józefa Karbownika z art. 1533 ust. o karach.

W Iłży, w dniach 17 i 18 b. m.: Chaima Wajsfelda z 9, art. 1655 ust. o kar.; Marjannę Czerwonka i in. z art. 1655 ust. o kar.; Ant. Sikorę i in. z art. 1647 ust. o kar. Stan. Misztala z art. 128 ust. o kar.; Karola Szrama z art. 1629 ust. o kar.; Stan. Grela z art. 1480 ust. o kar., Wojc. Mroczkowskiego z cz. 1 art. 1483; Ant. Kustra z art. 286 i 288; Ant. Borek z art. 1489 ust. o kar.; Dominika Lipiec i in. z art. 13 i 1454; Marjannę Siwielec z art. 1483 ust. o kar.; Franc. Nadgrodkiewicza z art. 1483; Jana-Ludw. Nowakowskiego i in. z art. 1647 ust. o kar.; Józefa Jarosza z art. 1463 ustawy o karach.

Z okolic Klimontowa. Chcecie od nas wieści, z każdego zakątku, szlę wiązankę onych, w następnym porządku. W miasteczku czy we wsi, wszak to nie nowina, sprytny żydek zawsze okpi włościanina; bilety bankowe, dawne trzyrublówki srebrne, czy miedziane, przetarte złotówki, dają ładny procent synom Izraela, traci na nich chłopek prawie co niedziela. Wprawdzie na wsi mało dzisiaj pijatyki, za to po miasteczkach kłótnie, wrzaski, krzyki, w domu Maciej Zięba, gdy po uczcie wróci, zamiast groch lub żyto, własną żonę młóci, we wsi rolnik swego dobra nie ustrzeże, gdzie wieprz podkarmiony złodziej go zabierze, dziatwy małoletniej nikt też nie strofuje, kto przez wieś przejeżdża to go napastuje. Jeśli zelżywemi słowy nie obrzuci, to zdala kamieniem albo kijem rzuci; a rodzice mówią patrzący z za ściany, jaki też to mądry, nasz Wojtuś kochany. Kumoszki na uczcie, gdy obsiądą ławę, zamiast mądrych rozmów, szarpią bliźnich sławę. Moralność i cnota całkiem zaniedbana, chłop, mieszczan, służący choruje na pana. Niech tam będzie w głowie ciemno jak w piwnicy, byle błyszczyć strojem w święto na ulicy. Znikły już kapoty, pasy, kamizele: palta, marynarki to strój na niedzielę; wzrastają palacze, jak na polu kłosy, sześcioletnie dzieci palą papierosy, w oświacie ludowej postęp nie wesoły, dzieci wciąż przyrasta, szkoły trzeba, szkoły!

Ksawery.

Z Iwanisk otrzymujemy co następuje: dnia 23-go z. m. we wsi Boduszew, gmina Iwaniska, zdarzył się następujący wypadek. Dwaj małoletni rodzeni bracia: jeden 9-letni, a drugi 13 lat mający, posprzeczawszy się z sobą—młodszy starszemu zadał kozikiem ranę w brzuch. Aczkolwiek stan ranionego był groźny, lecz zawdzięczając na ten czas bytności doktora Jeżewskiego z Opatowa i po udzieleniu przez tegoż natychmiastowej pomocy, choremu nie grozi niebezpieczeństwo.

Kazimierz Cichocki.

Sprawozdanie o stanie staszowskiego przytuliska dla biednych dzieci za rok 1898.

Staszowskie przytulisko dla przychodnich dzieci liczy dwa lata swej egzystencji. Myśl założenia tej sympatycznej, a tak potrzebnej instytucji, powstała jeszcze przed kilku laty. W 1894 roku grasowała w Staszowie cholera, która zabrała dużo ofiar przeważnie z najbiedniejszej klasy robotniczej. Po zmarłych robotnikach pozostały obarczone drobnemi dziećmi wdowy, których jedyny środek utrzymania stanowi zarobek dzienny. Dzieci pozostawiane w domu bez żadnej opieki śród ulicznego zgorszenia, wystawiane były na rozwijanie się w nich najgorszych instynktów i pokus, a co zatem idzie stanowiły podatny materjał na przyszłych wyrzutków społeczeństwa. Wychodząc z wyżej przytoczonych pobudek i pragnąc do-

---

me piosenki, któremi ich rodzic budził was do radości... II.

Wszyscy kochali tego młodzieńca. Bo też trudno go było nie kochać.

Świeży, ładny, ujmujący, dowcipny, o złotem sercu, wiedzy rozległej, zwracał na siebie powszechną uwagę. Serdeczny i oddany, gotów był zawsze na usługi ogółu. Nikt tak, jak on, nie umiał zdobywać sobie przyjaciół bezgranicznem poświęceniem się. Nie było silniejszej i niezawodniejszej podpory w potrzebie nad niego. Zacna dusza i dzielny, wesoły towarzysz.

Żadna zabawa nie mogła obejść się bez jego współudziału, na wieczorkach w pierwszej parze prowadził mazura, na majówkach jego piękny głos o czystem, przejmującem do głębi duszy brzmieniu, dźwięczał najdonośniej, aż stare lipy poruszały ochoczo nawpół zeschłemi konarami, do życia obudzone tonami wdzięcznej piosenki. Kiedy śmiał się swoim szczerym, swobodnym śmiechem, na najchmurniejsze czoła musiała wstąpić tęcza pogody. Nigdy na tych ustach czerwonych nie widziałeś wyrazu przesytu, lub zgnębienia; w oczach barwy lazuru, tylko wówczas pojawiała się zaduma, gdy zamknięty w izdebce tworzył wiersze.

A te wiersze były istnemi iskrami wesela i niezamąconej pogody: tam nie było cynizmu, zniechęcenia, szyderstwa, sarkania na ludzi i porządek świata, utyskiwań na pospolite troski i sprawy powszedniego żywota—lecz była miłość. Poeta całą duszą, kochał ludzi, a nie gardził nimi; nie wyśmiewał, lecz łagodził i rozpraszał swemi pieśniami ich zgryzoty i smutki. Poezja jego, nie ostudzona przedwczesnym, a nieusprawiedliwionym chłodem, nie zajmowała się rozbiorem niedostatków doczesnych, nie siliła się na wynajdywanie ujemnych stron ludzkości; ona, jak słońce, działała rodzajnie i, jak serdeczna dłoń, miękko, a pieściwie. W jej blaskach nędza ziemi wyglądała jakby otoczona złocistą tkanką szczęścia.

Więc też i nie dziw, że młody poeta wszędzie był radośnie widzianym, a jego obecność, niby ożywczy promień słońca, rozpraszała ciężkie chmury zwątpienia... Potrzebowano go, szukano. Kobiety dla piosnek, które śpiewał, jak ptak, co miał za mistrza szum lasu i szmer strumyka,—starzy, że widzieli w nim orła, który uniesiony zapałem, ogarniał rozległym rzutem śmiałej źrenicy całą przeszłość człowieczego rodu i miał odkryć nową gwiazdę przewodnią i rozdmuchać w nich, zgrzybiałych, iskrę nadziei...

Liczono na niego wiele, przepowiadano świetną przyszłość, wpływ zbawienny na całe społeczeństwo, które miało w nim posiąść pocieszyciela w zgryzotach i przodownika na ciernistej drodze ku więcej świetlanej przyszłości.

Żył swobodny, niezależny, mało wymagający, więc zawsze zadowolony. Ponieważ głosił, że wszystkich trzeba kochać, to i swoje serce oddał wszystkim zarówno, nikomu w szczególności. Każda z młodych dziewcząt, które znał, była przekonana, iż ją, a nie inną kocha,—a on do muru przyciśnięty nie zapierał się, nie przeczył, bo w istocie, wziąwszy serce na ścisłą spowiedź, nie umiałby stanowczo określić, dla kogo najmocniej uderza. Dla wszystkich w jednakowej mierze—i kwita. Ta była nadobna w ruchach, ta włosów kolorem wabiła, tamta znowu w tańcu rozwijała tak niewymowne wdzięki, że wobec nich trzeba było zapomnieć o świecie... Ach! czyż jego nawskroś artystyczna dusza była zdolną z wieńca tylu barwnych, a jeden od drugiego wonniejszych kwiatów, wybrać jeden?

O jutrze nie myśląc, żyjąc jedynie chwilą obecną i przyjmując życie takiem, jakiem ono jest w rzeczywistości, bez połysków, gwałtownych wrażeń i uciech, nigdy nie dbał o to, co stanowi upragniony cel ogółu... dobrobytu. Walka o los pomyślniejszy pod względem materjalnym wydawała mu się pospolitością, wdzieranie się na te wyżyny, z których świeci się majątkiem lub znaczeniem—godnem ludzi pełzających duchem po nizinach. O zaszczytach ani chciał słyszeć. O teraźniejszość się nie troszczył, ufając w swoje siły, a przyszłość złociły mu nadzieje, nieokreślone wyraźnie, ale drogie i gorąco ukochane... Szedł przez życie bez ściśle określonego celu praktycznego, niby chmura, którą wiatr pędzi, lub listek, spadły do potoku, a nieświadomy, dokąd go pęd wody zaniesie i na jakie brzegi wyrzuci. Wierzył niezachwianie, że przy najzupełniejszem rozbiciu ideały jego nie opuszczą go w żadnym razie...

Jedynem jego pragnieniem było, ażeby jego wiersze tak były rozumiane, jak on je czuł, pisząc... i aby na świecie zawitała między ludźmi równość braterska, do której sam tęsknił, jak motyl do zorzy.

Wolny, pogodny i zawsze z uśmiechem zadowolenia na ustach, nie myślał o własnem gniazdku.

Cały świat był dla niego ciepłem schronieniem.

Ale, gdy pewnego świeżego poranku, jednego z tych, w których ptaki śpiewają radośniej, kwiaty rozlewają słodsze wonie, a ludzie są rzeźwi, we-

pomódz biednym wdowom i chociaż w części zapobiedz demoralizacji sierotek, grono ludzi czynu pośród miejscowych i okolicznych mieszkańców pośpieszyło ze złożeniem ofiar pieniężnych i w naturze. W dniu 4 listopada 1896 roku na zasadzie pozwolenia J. E. Naczelnika gubernji przytulisko zostało otwarte.

Dążąc do zamierzonego celu przytulisko powoli rozszerza zakres swej działalności; gdy w pierwszym roku swej egzystencji przytulisko mogło dać opiekę zaledwie 14 dzieciom, obecnie znajduje w niem opiekę 22 dzieci. Początkowo dzieci znajdowały się w przytulisku od godziny 8-ej rano do 4-ej po południu, w roku zaś sprawozdawczym dzieci przebywały w lecie od 7-ej rano, a w zimie od 8-ej rano do zachodu słońca. Z ogólnej liczby wymienionych dzieci 18 otrzymuje codziennie gorące śniadanie, obiad, składający się z dwóch potraw i podwieczorek. Pożywienie to składa się z mleka, kaszy, kartofli, kapusty i chleba, mięso zaś dawane bywa dwa razy tygodniowo. Najbiedniejsze dzieci oprócz tego, dzięki ofiarności niektórych dobroczynnych osób, otrzymują jeszcze ubranie i obuwie. W czasie pobytu w przytulisku, otwartem tylko w dnie powszednie, młodsze dzieci zajęte są sklejaniem torebek papierowych dla apteki, starsze zaś dziewczynki zajmują się w miarę możności szyciem i ręcznemi robótkami. Na skutek pozwolenia p. naczelnika radomskiej dyrekcji naukowej 9 dzieci uczęszcza bezpłatnie do miejscowych szkół elementarnych. W dniu 4 maja 1898 r. przytulisko odwiedzili właściciele dóbr Staszowskich, księztwo M. Radziwiłłowie, przyczem księżna Radziwiłłowa raczyła przyjąć obowiązek głównej protektorki przytuliska. W dniu 29 czerwca 1898 roku, staraniem grona miejscowych amatorów, urządzone było w Staszowie przedstawienie amatorskie, które dało czystego dochodu 111 rb. 96 kop.; z otrzymanego w ten sposób funduszu zakupiono dla przytuliska maszynę do szycia, na której starsze dziewczynki, pod kierunkiem nadzorczyni, uczą się szycia. W roku sprawozdawczym dotychczasowa nadzorczyni, p. Aleksandra Mokulska, skutkiem choroby, ustąpiła ze swego stanowiska, a na jej miejsce powołano p. Joannę Rudkowską.

Stałemi opiekunkami przytuliska od założenia tej instytucji są panie: doktorowa Roth i dyrektorowa Zenowicz. W czasie świąt Bożego Narodzenia w przytulisku urządzoną była dla dzieci „choinka," przyczem dzieci zostały obdarzone słodyczami, pochodzącemi od różnych osób.

Na utrzymanie przytuliska za czas od 1-go stycznia 1898 r. do 1-go stycznia 1899 r. złożyły ofiary pieniężne następujące osoby: WW.: Adamski, Bandrowski, Chudzicki, Dębicki, Gabryszewska, dr. Grajewski. Fryben, Jelski, Karpen, Krafft, Krauze, Kwaśniewski, Liebich, Luboński, Marusieński, hr. Moszyński, Oskner, Osmólski, Popiel, Przezdziecki, Przyłęcki Stanisł., Piotrowski, ks. Radziwiłłowie, dr. Roth, Russocki, Rzepecki, Szałas, pastor Szeffer, Szydłowski, Świrski, Walichnowski, ks. Wojciechowski, ks. Weiślik, Więckowski, Zarzycki, Zenowicz. Następujące osoby raczyły nadesłać ofiary w naturze: ks. Radziwiłłowie—codziennie garniec mleka; WW.: Zenowicz—6 korcy kartofli i pół korca jarzyn; Roth—12 ł. barchanu i pierniki; Szydłowska—2 kor. kartofli i 1 korzec włoszczyzny; Miechońska kilka łokci barchanu; Juraczewska — kilka funtów pierników i cukru; Russocki—skrzynkę starego ubrania.

DOCHÓD:

Składki roczne	420 rb. 25 k.
Z przedstawienia amatorskiego . .	111 „ 96 „
Od p. burmistrza m. Staszowa z kar	1 „ 20 „
Ofiary jednorazowe.	57 „ 15 „
Razem .	590 rb. 56 k.

ROZCHÓD:

Czynsz roczny za lokal	85 rb. — k.
Życie dzieci	139 „ 43 „
Pensja nadzorczyni	138 „ — „
Pensja kucharki	24 „ — „
Opał	47 „ 79 „
Światło	4 „ $31^{1}/_{2}$
Kupno maszyny do szycia. . . .	58 „ — „
Drobne wydatki i materjały piśmienne	15 „ 31 „
Razem .	511 rb. $84^{1}/_{2}$ k.

Utrzymanie jednego dziecka w ciągu roku wyniosło 25 rb. $59^{1}/_{2}$ kop., utrzymanie jednego dziecka dziennie wyniosło $8^{1}/_{2}$ kop. (licząc przeciętnie 20 dzieci rocznie).

Życie jednego dziecka w ciągu roku wyniosło 7 rb. $74^{1}/_{2}$ kop., życie jednego dziecka dziennie wyniosło $2^{1}/_{2}$ k. (licząc przeciętnie 18 dzieci—przyczem rachunek ścisły jest niemożebny, ponieważ dzieci, uczęszczające do szkoły, otrzymują tylko obiad).

PORÓWNANIE:

Remanent na 1 stycznia 1898 r. .	102 rb. $52^{1}/_{2}$ k.
Dochód w 1898 r..	590 „ 56 k.
Rozchód w 1898 r.	511 „ $84^{1}/_{2}$ k.
Remanent na 1 stycznia 1899 r.	181 rb. 24 k.

Kończąc, w imieniu przytuliska składamy serdeczne podziękowanie wszystkim ofiarodawcom, którzy wsparli naszą biedną instytucję w ciągu ubiegłego roku, a przedewszystkiem J. O. księztwu M. Radziwiłłom za hojną ofiarę, za zainteresowanie się losem dzieci i Dostojnej protektorce za serce okazane dzieciom, następnie stałym opiekunkom WWPP.: Roth i Zenowicz, oraz łaskawym zawsze na nas ofiarodawczyniom WWPP.: Szydłowskiej i Miechońskiej i wreszcie uważamy sobie za obowiązek wyrazić głębokie uznanie i serdeczną podziękę p. Aleksandrze Mokulskiej, która na stanowisku dozorczyni otaczała dzieci iście macierzyńską opieką i troskliwością.

Dębicki, J. Luboński.

---

seli, jak gdyby dopiero dziś przyszli na świat—gdy owego majowego poranku ujrzał na wsi, w otoczeniu szumiących brzóz, dziewczę z oczyma patrzącemi tak jasno, że przysiągłbyś, iż tam w głębi duszyczki same tylko zorze świecą, uczuł nagle, że serce mu zadrżało, jak ptak do promieni wiosennego słońca.

Od owego czasu mniej się śmiał, spoważniał, popadał w zadumę, rzadziej widywano go w świecie... znikał. Za to coraz dźwięczniej odzywały się struny jego lutni, spotęgowane dziwną jakąś siłą. Wydawały tony coraz pełniejsze, harmonijniejsze, namiętne i pełne ognia.

Aż razu jednego ze zdumieniem ujrzano, jak wprowadził do świeżo urządzonego mieszkanka—któżby się spodziewał—młodziutką osobę. I znowu brzmiały dźwięki lutni, rozgłośnie, uroczyście, jak nigdy. Poeta śpiewał jeszcze piękniej, aniżeli dawniej. Ale to był jego śpiew łabędzi. Po nim zwolna, stopniowo nastała cisza, bo pieśniarz, zamiast składać rymy, musiał pracować, aby gniazdku nie zabrakło puchu.

Więc żałowano szczerze, że umilkł na zawsze ten, co tak umiał wywoływać na chmurne czoła pogodę.

Nie smućcie się. Kiedy różowe maleństwo, co z za muszlinowych firanek kołyski wyciąga rączęta i śmieje się pierwszym serdecznym śmiechem, od którego aż dusza w rodzicach rośnie,—gdy to śliczne jasnowłose bobo sprobuje kiedyś własnych skrzydeł—wówczas ujmie ojcowską lutnię, uderzy w struny jeszcze silniej i piękniej i dopełni tego, co rodzic rozpoczął.

III.

Bo w naturze nic nie ginie.

Wiktor Luboradzki.

Wiadomości urzędowe i informacje.

Wydział szkolny ministerjum skarbu pracuje nad ulepszeniem programu wykładów języków nowożytnych w szkołach tegoż ministerjum, tudzież nad programem wycieczek naukowych uczniów szkół wyższych, średnich i niższych do fabryk krajowych i zagranicznych.

Z Kraju.

Warszawa. Władza zatwierdziła dwa zapisy na rzecz budowy kościoła św. Florjana na Pradze: Anny Niemirycz 6,000 rb. i Anny Gałęzowskiej 600 rb. Zmarły w szpitalu Prazkim włościanin wsi Krzywiczyn Wileńskiej gubernji, Aleksander Matjaszo, zapisał rb. 200 na budowę kościoła św. Florjana na Pradze.

Łódź. Dnia 1-go b. m. nastąpiło otwarcie tak dawno już pożądanej w Łodzi instytucji — giełdy. Na ostatniem posiedzeniu Towarzystwa akcyjnego L. Geyer uchwalono wypłacić 5,000 rb. na politechnikę warszawską.

Nadeszła zatwierdzona ustawa Towarzystwa muzycznego w Łodzi. Podług tej ustawy, korespondencja z władzami i instytucjami rządowemi, oraz protokuły posiedzeń, powinny być prowadzone w języku rosyjskim, korespondencja zaś prywatna może się odbywać po polsku. Towarzystwu przysługuje także prawo posiadania własnego konserwatorjum. Ministerjum spraw wewnętrznych zatwierdziło ustawę doraźnej pomocy lekarskiej w Łodzi.

Kielce. Ministerjum rolnictwa zatwierdziło ostatecznie ustawę Towarzystwa rolniczego w Kielcach.

Zawiercie. Zabawna przygoda na polowaniu trafiła się mieszkańcowi Zawiercia, panu Z. Będąc na łowach w lasach Rokitna, należących do p. M. Poleskiego, zabił — byka. Zwierzę to uciekło jednemu z rzeźników zawierckich, tułało się po ogromnym lesie dwa miesiące i siało postrach wśród sioł i wiosek. Nemrodzi tutejsi okrzyknęli p. Z. królem polowania bieżącego sezonu.

Lekarstwo na księgosusz.

Z korespondencji z Petersburga, nadesłanej do „Gazety Lekarskiej" przez d-ra Pruszyńskiego, dowiadujemy się, że przybyły w tych dniach po półrocznym pobycie na Kaukazie prof. Marceli Nencki wynalazł ostatecznie sposób leczenia i ochrony bydła od księgosuszu. Sposób ten polega, jak w ogóle wszystkie najnowsze sposoby leczenia chorób zakaźnych, na wstrzyknięciu odpowiednio przyrządzonej surowicy. Surowicę tę otrzymuje się od zwierząt, które przeszły księgosusz. Sposób leczenia dotkniętych księgosuszem zwierząt za pomocą wstrzykiwań przeciwksięgosuszowych praktykowany był już dawniej w Afryce, nie dawał jednak rezultatów zupełnie zadawalających. Obecnie nasz uczony po licznych doświadczeniach, dokonanych w okolicach, najbardziej zarazą dotkniętych, sposób ten udoskonalił i doszedł do świetnych wyników. Wyleczenia napewno oczekiwać można, jeżeli nowy środek leczniczy zastosowany będzie pierwszego lub drugiego dnia choroby. Profesor Nencki dokonywał badań swoich wobec specjalnie przez ministerjum spraw wewnętrznych wydelegowanej komisji weterynarzy. Komisja potwierdziła jednomyślnie skuteczność metody prof. Nenckiego i wyraziła życzenie, ażeby rząd przystąpił niezwłocznie do otwarcia stacji leczniczej. Rolnictwo będzie więc miało polskiemu uczonemu do zawdzięczenia, że je uwolnił od wielkiej klęski.

Ze świata.

W Krakowie zmarł Juljusz Kossak, znakomity artysta-malarz, d. 3 b. m. Był twórcą cenionych obrazów i rysunków rodzajowych i batalistycznych. Urodził się w Wiśniczu pod Bochnią w 1824 r.; studja artystyczne odbywał w Paryżu. Od lat przeszło 30-tu mieszkał w Krakowie. — Zmarły pozostawił syna Wojciecha, który jest twórcą Berezyny. Ś. p. Juljusz Kossak był prezesem koła artystyczno-literackiego w Krakowie.

Ze Lwowa. Cesarz mianował biskupa Juljana Kuiłowskiego grecko - katolickim arcybiskupem lwowskim.

We Lwowie rozeszła się wieść o zachwianiu się tamtejszej kasy oszczędności. Z tego powodu tłumy publiczności zgłosiły się po odbiór wkładów. Kasa wypłacała wkłady wszystkim, bez względu na termin z góry zastrzeżony. Odebrano już około miljona złr. Byli i tacy, co książeczki wkładowe sprzedawali osobom postronnym ze stratą 25% i więcej.

Z Pragi czeskiej. Na ręce d-ra Gintla przesłały panie polskie (100 pań) oryginalny i bardzo piękny podarunek. Pod przewodnictwem botanika d-ra W. Dybowskiego utworzyły te panie herbarz ziół, rosnących w okolicach Nowogródka, gdzie urodził się nieśmiertelny poeta polski. Rośliny, których jest 100, opatrzone są etykietami, oznaczającemi nazwisko rośliny, pod każdym zaś okazem widnieje własnoręczny podpis ofiarodawczyni. Zioła umieszczono w eleganckiej skrzynce, wewnątrz której znajduje się widok domniemanego domu rodzinnego Adama Mickiewicza, malowany na jedwabiu. Piękny podarunek pań polskich będzie złożony w muzeum królestwa czeskiego.

Z pism i książek.

W kronice miesięcznej czasopisma „Ateneum" p. Smarzewski, rozpatrując wpływ domu i opieki domowej na dzieci, na zakończenie wypowiadanych poglądów pisze:

„A przecież prosty rozsądek powiada nam, że między atmosferą domową, a młodziutką duszą, która w tej atmosferze wyrasta, jest związek nierozerwalny, a przecież na pierwszy rzut oka jest widocznem, że z tego kłębka, w którym się wylęgła, snuć ona będzie nitkę przez całe życie, snuć ją będzie nawet wówczas, gdy sama straci świadomość tej łączności. W ognisku domowem, w którem panuje próżność, żądza używania, chęć dorównania możniejszym, — nie wyrasta pokolenie, umiejące odmawiać sobie rozkoszy, umiejące poprzestawać na małem. Chcielibyśmy wiedzieć, ile rodzin w Warszawie powiedziało sobie, iż dom, który jest szkołą i szkołą być musi, powinien zarazem pozbywać się zwolna wszystkiego, co sprawia nam przyjemność, co nęci i bawi, ale z pedagogją pogodzić się nie da; chcielibyśmy wiedzieć, w ilu domach powiedziano sobie, iż przez wzgląd na młodzież trzeba zmniejszyć liczbę wieczorów karcianych, trzeba zaniechać plotek i obmowy, trzeba być oględnym w dobieraniu towarzystwa, trzeba dać przykład uszanowania pracy nawet pod wytartą suknią trzeba z pogodnym umysłem wyrzec się czasem jakiegoś wyrafinowanego bawidełka.

Narzekamy bardziej, niż którykolwiek inny naród na butę, arogancję, pyszałkowatość tych, których nic uleczyć nie zdołało, ale sami nie przyczynimy się do wyplenienia tych wad, skoro tłomaczymy co dzień chłopcu, gdy idzie do szkoły, by przy zawieraniu stosunków koleżeństwa zważał na różnice społeczne. Irytujemy się na Podfilipskich, a sami wychowujemy drugie, czy dziesiąte ich pokolenie, oswajając młode ucho z nieustanną powodzią oskarżeń, potwarzy, zmyślonych zarzutów i potwornych baśni, którą z niezrównanem zamiłowaniem wylewamy na własne społeczeństwo; zaciskamy pięść, gdy nam się przywidzi, że ktoś niema dostatecznego uznania dla naszej uczciwej pracy, ale pielęgnujemy sami instynkta dorobkiewiczostwa i próżności, wszczepiając teorję, że praca o tyle jest godna szacunku, o ile jest złączona z intratną posadą.

Dom taki, jaki na szczęście bywa jeszcze, choć rzadko, w naszem społeczeństwie — to instytucja potężna i wspaniała. Od samego społeczeństwa zależy, żeby był nie wyjątkiem, lecz regułą."

Telegramy.

Wiedeń. Hr. Thun zwołał czeskich mężów zaufania na konferencję w sprawie sesji sejmowej. Niemcy nie wejdą do sejmu czeskiego.

Berlin. Mowa, wygłoszona przez cesarza Wilhelma na bankiecie brandenburskiego sejmiku prowincjonalnego, sprawiła wrażenie z powodu swego oryginalnego, w części religijnego, w części romantycznego nastroju. Zwłaszcza zagadkowo przedstawia się ustęp, w którym cesarz zapewnia, że nie zaniedba niczego, „aby naród niemiecki zjednoczyć wewnętrznie i usunąć to, co go dzieli.“ Jedni przypuszczają, że stosuje się on do sprawy hanowersko brunświckiej, inni, że do zatargu o tron lippe-detmoldzki. Ustęp, mówiący o przycięciu zbyt wybujałych gałęzi na dębie niemieckim i zniszczeniu robactwa, podgryzającego korzenie u podstaw, stosują powszechnie do socjalizmu.

Paryż. Położenie bardzo zawikłane. Krążą znowu alarmujące pogłoski o przygotowanym jakoby zamachu stanu. Loew chce podać się do dymisji. Rząd zamierza przy rozprawach izby nad interpelacją w sprawie Quesnaya de Beaurepaire'a przyrzec najsurowsze śledztwo, celem udzielenia mu przykładnej nagany, jeżeli zarzuty okażą się bez podstawnemi. Rząd obawia się poważnie bonapartystowskiego zamachu przy udziale partji wojskowej. Prezydent komisji rewizyjnej otrzymał wiele listów z pogróżkami. Silne wrażenie sprawiła wymiana grzeczności między francuzkiemi władzami portowemi w Algierze, a okrętami niemieckiemi „Charlotte“ i „Stosch“. Po raz pierwszy to od czasu wojny francuzko-niemieckiej okręty niemieckie w portach francuzkich przyjmowane są wedle wszelkich prawideł ceremonjału międzynarodowego przyjętego pomiędzy państwami zaprzyjaźnionemi.

Bruksella. Bawiący tu Cecyl Rhodes układa się z królem Leopoldem w sprawie odstąpienia Faszody państwu Kongo.

Z Manili donoszą, że kroki nieprzyjacielskie pomiędzy filipińczykami a wojskami Stanów Zjednoczonych rozpoczęły się.

Humorystyka.

Jeden z nas dwóch. Niegdyś Moltke, bawiąc na kuracji w Ragaz, poszedł na spacer do lasu. Było bardzo gorąco; chcąc ugasić pragnienie, wstąpił do wiejskiej oberży i kazał sobie podać piwa.

Oberżysta przysiadł się do niego i zaczął rozmowę.

— Pan jest zapewne gościem z Ragaz? — zapytał.

— Tak

— Podobno wśród gości jest także Moltke?

— Jest.

— Jakże on wygląda, mój panie?

— Jak ma wyglądać? Tak, jak jeden z nas — brzmiała dokładna odpowiedź.

Z polityki francuzkiej.

W Paryżu spotyka się dwóch mieszczuchów.

— Szkaradne błoto! — skarży się jeden „bourgeois“.

— Bardzo pana proszę — odzywa się drugi — nie mówmy o polityce...

U rzeźnika. Cóż to? pan radca już zupełnie u mnie mięsa nie bierze.

— Bo zostałem jaroszem.

— To bardzo niedobrze, jarosze wszyscy prawie źle kończą!

— Jakto?

— A no, proszę spojrzyć tylko na te woły, barany, i cielaki, wszak to wszystko były jarosze!

Ceny zboża.

W WARSZAWIE dnia 7-go lutego 1899 roku, według „Gazety Handlowej,“ płacono korzec pszenicy ordynaryjnej rb. 0.00, pstrej i dobrej 0.00, białej 5.80, wyborowej 0.00 korzec żyta wadliwego 4.00, średniego 4.25, wyborowego 4.50 korzec jęczmienia rb. 3.75—0.00, korzec owsa rb. 2 70 —3.00.

NA GIEŁDZIE warszawskiej dnia 3 go lutego.

Wartość kuponów list. zast. ziemsk. 53.5
Marki niemieckie . . . . $46\frac{1}{2}$ kop.
Austrjackie banknoty . . . . $78\frac{7}{8}$ „
Franki . . . . $37\frac{3}{4}$ „

Odpowiedzi od redakcji.

M. Krz. w Sk. Prosimy o zdradzenie swojego inkognita dla wiadomości redakcji.

OGŁOSZENIA.

OGŁOSZENIE. Zarząd drogi żelaznej Iwangrodzko-Dąbrowskiej podaje do wiadomości, iż niżej wykazane nieodebrane przez interesantów towary, na zasadzie art. 90 Ogólnej Ustawy dr ros., podlegają sprzedaży przez publiczną licytację, po upływie 3 miesięcy od daty ostatniego trzykrotnego ogłoszenia. O sprzedaży nastąpi osobne ogłoszenie. 46426—2

№ fr.	Data mies i r. wysł. i przyb. towaru				Stacja wysyłająca	Stacja odbierająca	Wysyłający	Odbiorca	Rodzaj towaru	Il. szt.	Waga P.	Waga F.
	1898 rok											
75179	25	9	29	9	Łódź	Ostrowiec	Poznański	Okaz. fr.	łokciowy	1	9	27
74470	11	9	16	9	Warszawa		Czyżyk	„	waldhar	1	6	15
74478	11	9	16	9	„		Laufer	„	przędza	2	6	15
74513	12	9	16	9	„		New. Manut.	Szuchendler	nici	1	2	11
78250	26	9	30	9	„		Jankowski	Okaz. fr.	wódki	1	11	15
1215	21	9	26	9	N. Aleks.		Lewin	„	powrozy	1	2	25
144	24	9	5	10	Maciejów		Tuler	„	pierze	2	1	22
580	2	10	2	10	Lublin		Kowszyn	„	bagaż	1	—	28

OGŁOSZENIE. Zarząd drogi żelaznej Iwangrodzko-Dąbrowskiej podaje do wiadomości, iż niżej wykazane nieodebrane przez interesantów towary, bagaż i pozostawione przez pasażerów przedmioty na zasadzie art. 90 Ogólnej Ustawy dr. ros. podlegają sprzedaży przez publiczną licytację, po upływie 3 ch miesięcy od daty ostatniego trzykrotnego ogłoszenia O sprzedaży nastąpi osobne ogłoszenie. 1031—1

№ fr.	Data mies i r. wysł. i przyb. towaru				Stacja wysyłająca	Stacja odbierająca	Wysyłający	Odbiorca	Rodzaj towaru	Il. szt.	Waga P.	Waga F.
	1898 roku.											
10516	13	11	16	11	Radom	Ostrowiec	Orlich	Okaz. fr.	manufaktum	1	1	32
88882	1	11	6	11	Warszawa		Bodker	„	wyr. cukiern.	1	6	20
90732	7	11	10	11	„		Sochaczewer	„	sukno sołd.	1	8	32
93620	12	1	18	11	„		Borisz	„	łóżka żel.	5	7	08
6131	10	11	20	11	Grajewo		Dubowisz	„	piły	1	1	29
1494	12	11	24	11	Popielnia		Żurawski	„	tytoń	4	13	—
4107	27	11	7	11	Biała Cerk.		Fab. tytuniu	„	„	2	5	20
9298	10	11	11	11	Radom		Grodzicki	Remiszewski	fotografia	1	—	33
11824	10	11	14	11	Łódź		Goldman	Okaz. fr.	próżne pudła	5	6	—
13835	17	11	18	11	Częstochowa		Wiślicki	„	obuwie	1	4	20

OGŁOSZENIE. Zarząd drogi żelaznej Iwangrodzko-Dąbrowskiej podaje do wiadomości. iż niżej wykazane nieodebrane przez interesantów towary, bagaż i pozostawione przez pasażerów przedmioty na zasadzie art. 90 Ogólnej Ustawy dr. ros. podlegają sprzedaży przez publiczną licytację, po upływie 3 ch miesięcy od daty ostatniego trzykrotnego ogłoszenia. O sprzedaży nastąpi osobne ogłoszenie. 44849—2

№ fr.	Data mies i r. wysł. i przyb. towaru				Stacja wysyłająca	Stacja odbierająca	Wysyłający	Odbiorca	Rodzaj towaru	Il. szt.	Waga P.	Waga F
	1898 rok.											
16602	3	9	7	9	Warszawa	Radom	Moczydłower	Okaz. fr.	korki	1	1	3
66948	21	8	24	8	„		Mejzel	„	kalosze	1	3	31
66956	21	8	24	8	„		„	„	„	1	2	19
10301	14	8	16	8	Końskie		Rabinowicz	„	butelki	1	2	10
57896	13	8	6	9	Łódź		Gejman	„	zegary	1	5	21
1319	23	7	29	7	Krzemieniec		Krzywin	„	tok. wyr.	1	4	—
82340	16	7	23	7	Moskwa		Popow	„	tabaczny	1	7	12
2027	30	6	15	7	Czasow Jar		Francuzew	Rotmil	glina	—	750	—
2028	30	6	12	7	„		„	„	„	—	750	—

OGŁOSZENIE. Zarząd drogi żelaznej Iwangrodzko-Dąbrowskiej podaje do wiadomości, iż niżej wykazane nieodebrane przez interesantów towary, na zasadzie art. 90 Ogólnej Ustawy dr. ros., podlegają sprzedaży przez publiczną licytację, po upływie 3 miesięcy od daty ostatniego trzykrotnego ogłoszenia O sprzedaży nastąpi osobne ogłoszenie. 48168—3

№ fr.	Data mies i r. wysł. i przyb, towaru				Stacja wysyłająca	Stacja odbierająca	Wysyłający	Odbiorca	Rodzaj towau	Il. szt.	Waga P.	Waga F.
	1898 rok.											
8376	12	10	15	10	Granica	Tomaszów	Freukel	Okaz. frachtu	wełna	7	99	4
5677	6	10	10	10	Warszawa		Wegner		rzemień	1	1	—
5701	6	10	10	10	„		Lewenfisz		herbata	1	2	30
658	3	10	11	10	„		Rabinowicz		maszyna	—	13	3
660	6	10	11	10	„		Grydyger		żel. wyr.	1	—	27
668	8	10	12	10	„		Lenstal		galanterja	1	—	29
12404	15	10	18	10	Końskie		Milner		len	1	15	—
193	5	10	14	10	Popielnia		Branerman		żyto	—	753	—

OGŁOSZENIE. Zarząd drogi żelaznej Iwangrodzko-Dąbrowskiej podaje do wiadomości iż niżej wykazane nieodebrane przez interesantów towary, bagaż i pozostawione pzez pasażerów przedmioty na zasadzie art. 90 Ogólnej Ustawy dr. ros. podlegają sprzedaży przez publiczną licytację, po upływie 3 ch miesięcy od daty ostatniego trzykrotnego ogłoszenia. O sprzedaży nastąpi osobne ogłoszenie. 49610—3

№ fr.	Data mies. i r. wysł. i przyb. towaru				Stacja wysyłająca	Stacja odbierająca	Wysyłający	Odbiorca	Rodzaj towaru	Il. szt.	Waga P.	Waga F.
	1898 roku.											
108711	18	9	26	9	Moskwa	Radom	Korolew	Okaz. frachtu	mydło	1	3	15
14176	27	8	14	9	Warszawa		Peseltyk	„	kafle	1	11	—
18099	24	9	28	10	„		Szylit	„	korki	2	8	30
17834	20	9	23	9	„		Kuchta	„	klozety	2	3	20
17833	20	9	23	9	„		„	„	„	2	5	—
16658	4	9	7	9	„		Goldsztajn	„	łokciowy	1	3	30
1852	7	10	8	10	Skarżysko		Kamienna	„	wyroby żel.	1	1	15
12008	26	9	30	9	Wierzbnik		Płużańska	„	rzeczy dom.	18	11	20
1570	17	9	20	9	Skarżysko		Kamienna	„	rury	[illegible]	14	15
9638	11	9	12	9	Ostrowiec		Angielnicki	„	nacz. por.	2	17	10
9075	26	8	27	8	„		Cybulski	Raczkowski	farby	1	6	15
17179	19	9	23	9	Łódź		Kin	Okaz. frachtu	strzępy baw.		4	24
69305	16	9	21	9	„		Szolc	„	farba	1	1	20

Redaktor i Wydawca: **Wiktor Brześciański.** Дозволено Ценэурою, г. Радомъ 27 Января 1899 г. Druk J. Grodzickiego w Radomiu.